Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 10 groszy.

Front Polski Zbudzonej

Organ Radykalnego Ruchu Uzdrowienia.

ADR. REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Katowice, Marjacka 7, parter, Telef. 348-60. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Ogłoszeń żydów nie przyjmujemy.

Polacy zbudźcie się!

Abonament miesięczny u agentów i kolporterów 40 groszy. Ogłoszenia pół strony 100 zł. 1/4 str. 50 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

WALCZYMY O PRACĘ I CHLEB, O ODŻYDZENIE POLSKI ORAZ DOBROBYT OBYWATELI !

Rok II. KATOWICE-WARSZAWA, dnia 8. lipca 1934 r. Nr. 14.

Nasza droga do zwycięstwa!

Obywatele! Rodacy! Przeciwnicy nasi coraz bardziej załamują się wewnętrznie — duchowo. W walce z R. R. U. używają już tylko podłych oszczerstw lub utrudniają nam pracę organizacyjną, gdyż **brak im argumentów rzeczowych.** Wszystkie dotychczasowe partje opozycyjne **do r. 1926 rządziły państwem z takim rezultatem, że Polska chyliła się ku upadkowi i groziło nam załamanie gospodarcze.** — Dzięki przewrotowi majowemu nastąpiło odrodzenie narodowe, lecz pomimo tego czynu historycznego Wodza narodu, niestety, **szerokie rzesze robotniczo-włościańskie, urzędnicze i nasza młodzież** znajdują się w bardzo ciężkiem położeniu. Rokrocznie przybywa setek tysięcy obywateli, dla których **niema chleba, zajęcia i pracy.** Głód coraz bardziej dokucza niewinnym dzieciom i ich bezrobotnym rodzicom, podczas gdy wrogowie państwa: Niemcy, komuniści itd. organizują się i coraz bardziej podnoszą głowę.

Obywatele! Rodacy! Tak dalej być nie może! Trzeba skończyć ze złośliwą opozycją dla opozycji! Z antypaństwową działalnością różnych szkodników z bandytami pióra w prasie! Ze złodziejami grosza publicznego! Z karjerowiczami pobierającymi kilkakrotne pobory! Z wyzyskiwaniem obywateli Polski przez kapitał w 80% zagraniczny! Z rozpaczliwem położeniem wsi polskiej! Z bezrobociem i nędzą świata pracy! **O ile nastąpiło w r. 1918 zmartwychwstanie Polski, a w r. 1926 odrodzenie Polski, to nastąpić musi także uzdrowienie Polski.** Polska musi być Państwem dobrobytu, szczęścia. radości i **musi się stać organizatorką całej Słowiańszczyzny!** Polska musi wskazać innym bratnim narodom drogę do uzdrowienia. —

Polacy, zbudźcie się! Głoście progam R. R. U.! Wszelkie dotychczasowe organizacje i partje polityczne zbankrutowały i upadają razem z ich przestarzałemi programami. Bankructwo idei — bankructwo partji i ich programów nie da się zaprzeczyć! **Przeżywamy wielki kryzys gospodarczy, jeszcze większy kryzys moralny, duchowy, partyjno-polityczny, społeczny, kulturalny i kryzys idej.** Widzimy niemoc oraz bezradność wszystkich dotychczasowych partyj! Panuje chaos w świecie idei i w świecie myśli, a dotychczasowy system gospodarczy załamuje się. **Społeczeństwo pragnie, szuka i woła ratunku,** gdyż instynktownie czuje, że **ratunek jest możliwy.** Społeczeństwo odrzuca jednak wszystkie dotychczasowe zbankrutowane partje z ich przestarzałemi programami. **Społeczeństwo szuka nowej, dobrej i pewnej drogi ratunku!**

W tym ogólnym chaosie, niezadowoleniu, kryzysie i bankructwie partyj oraz idej wystąpiłem z **jasnym, realnym programem politycznym R. R. U. i gospodarczym C. Z. Z. P. z hasłem „Polacy zbudźcie się!" nie wzorując się ani na szkodliwym hitleryźmie ani na musoliniźmie,** gdyż ni włoski faszyzm ni niemiecki narodowy socjalizm do uzdrowienia nie może doprowadzić. Wskazałem drogę ratunku i wyjścia przez przeprowadzenie **programu R. R. U., stojącego na fundamencie etyki chrześcijańskiej i etyki narodowej W RRU. znajduje się wielka idea uzdrowienia, specjalny program i ja jestem właściwym wodzem obozu błękitnego RRU. (nie wodzem narodu) z specjalnie dobrze ułożonym planem, odpowiednią taktyką i metodą działania.** —

Wszyscy uczciwi i dobrzy Polacy należą i muszą należeć do obozu przyszłości R. R. U. Tego wymaga dobro Ojczyzny, dobro Państwa i dobro społeczeństwa.

Do czynu! Do pracy! R. R. U. zwycięży!

Józef Kowal-Lipiński.

Legjon Młodych przeciwko żydom

Lepiej późno, niż nigdy — głosi stare przysłowie. To też niemal ze zdziwieniem czytaliśmy w numerze 23-cim „Państwa Pracy" artykuł Leandra Leszczyńskiego p. t. „Nieoficjalna Stolica Polesia". W artykule jest mowa o Pińsku, przyczem autor powiada, że:

„Są szakale, które wbrew przepisom łowieckim, nie chroniących drapieżców, są wzięte pod opiekę prawną przy pełnieniu swego bandyckiego rzemiosła... Nazwijmy... rzecz po imieniu: szakalem jest tu żyd, jego ofiarą poleski chłop, terenem rozboju handel... Jak już powiedziałem, cały tutejszy handel jest w rękach żydów. Każdy szyld, to firma stuprocentowego potomka Izraela..."

„Ktoś mógłby postawić zarzut: o ile żydzi wyzyskują chłopa, dlaczego polski kupiec postępując uczciwie, nie miałby uzdrowić stosunków handlowych polskich. Przecież gdy chłopu ofiaruje się wyższą stawkę za jego produkty, to temsamem zdobędzie się w nim chętnego sprzedawcę. Tak jednak nie jest. Na przeszkodzie stoi z jednej strony zorganizowana mafja żydowska, a z drugiej ciemnota polskiego chłopa".

Dalej czytamy:

„Trawa i łoza — to podstawa handlu między samymi poleszukami. Reszta cenniejszych płodów i artykułów musi bezwzględnie przejść przez ręce żydowskiego pośrednika. **Taki stan rzeczy powoduje zubożenie i tak biednego do ostatnich granic poleszuka.** Ze swej strony państwo nakłada na poleszuka podatki, które niewiele są mniejsze, niż w pozostałych dzielnicach Polski i ściąga je z całą bezwzględnością. Poleszuk buntuje się na takie postępowanie, zwalając całą winę swej niedoli na rząd, administrację i tęskliwie wzdycha do „wschodu..."

Nie może sobie jednak uświadomić, że najważniejszą przyczyną jego niedoli jest zabagniony handel i lichwiarze".

Autor kończy następująco:

„Według mnie, działalność żydów na Polesiu jest nietylko karygodna, ale ze względów interesów ogólnych wprost antypaństwowa. Śmiem wkońcu twierdzić, że dzięki nim komunizm na Polesiu znajduje odpowiednie dla siebie warunki".

Jednak, panie Autorze z Legjonu Młodych, **nie wystarczy tylko zapodanie faktów. Uświadomienie sobie choroby pociąga za sobą niezwłoczne zabranie się do leczenia.**

Lekarstwo na wyzysk i lichwę żydowską jest jedyne: Nie pozwolić, aby żydzi tworzyli swoje państwo w naszem! Dążyć do wydarcia żydom prymatu gospodarczego, kulturalnego a nawet... politycznego z życia Polski w myśl programu R. R. U. Niech żydzi wracają do swej ojczyzny!

ZGON
najsławniejszej kobiety świata

Dnia 4 lipca b. r. Pani Marja Curie-Skłodowska, znakomita uczona polska, odkrywczyni radu, — zmarła, po długiej a ciężkiej chorobie we Francji, przeżywszy 67 lat. Błogosławią Ją wielomiljonowe rzesze cierpiącej ludzkości, której Jej genjalne odkrycie radu dało skuteczny środek z wielu groźnemi chorobami, a zwłaszcza z rakiem. Jej zasługi, położone na polu nauki i w pracy dla dobra ludzkości są olbrzymie. Szczegółowo omówimy te zasługi w następnym numerze. Wieść o zgonie Marji Curie-Skłodowskiej okrywa żałobą nietylko Polskę, ale cały świat.

Prasa paryska poświęca dużo miejsca pamięci wielkiej uczonej. „Paris Midi" zastanawia się nad tem, kto będzie godnym zastąpić ją na katedrze. Była ona jedyną, która posiadała tajemnicę wielkich odkryć. Schodzi w aureoli pierwszej kobiety, której danem było głosić prawdy naukowe z katedry Sorbony. To też ruch kobiecy — kończy dziennik — winien jej jest niemniejszy pomnik, niż świat naukowy.

Tezy konstytucyjne
B-B-W-R.

Konstytucja marcowa z r. 1921 ma zalety, ale ma także braki i niedomagania i to nawet duże. Uchwalona na cztery dni przed plebiscytem górnośląskim, stworzyła mimo wszystko podwaliny pod spoiste wewnętrzną siłą zespolenie dzielnic.

Ale z drugiej strony umożliwiła ona przerost sejmowładztwa, mieniącego się wrzaskliwie opinją państwa, co bynajmniej nie polegało na prawdzie. Wiadomo, że **w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej** już od początku siedemnastego stulecia jęła zanikać ciągłość rządu i oczywiście ciągłość myśli politycznej. **Przez lat dwieście jednostka szlachecka broniła się u nas przed rządem, rozkładała go, rozkładała własny mózg państwowy. Czem się to skończyło wiemy: rozbiorami i długotrwałą niewolą. Kiedy jednak odzyskaliśmy niepodległość i stworzyliśmy własny rząd, zaczęliśmy znowu od rozkładania własnego mózgu państwowego.**

Członkom Izb ustawodawczych brakowało poczucia odpowiedzialności historycznej; darli się, ściśle mówiąc, jak koty, o doraźne korzyści; przejęli grzechy staroszlachetczyzny, zapominając o Narodzie, który ich powołał do budowy zrębów silnej państwowości polskiej.

Skądże zresztą ci posłowie i senatorowie zmartwychwstałej Rzeczypospolitej mieli posiadać poczucie odpowiedzialności historycznej za losy państwa, jeśli większa część z nich nie znała nawet dziejów tego państwa a jeśli znała dzieje, to zato przeoczyła ducha dziejów Polski jak np. endecja i inne ugrupowania.

I niezadługo po uchwaleniu Konstytucji marcowej okazało się, że nie jest ona zrobiona na miarę Państwa Polskiego, niedostatecznie licząc się z jego potrzebami czy środkami.

A przecież każda konstytucja winna mieć za zadanie stać się niewzruszoną ostoją prawną, uznaną przez wszystkich, w obrębie której otwiera się jedynie droga do obrony legalnemi środkami wszelkich praw i interesów nietylko społeczeństwa, ale każdej jego poszczególnej jednostki. Gdy taka ostoja całego porządku prawnego raz powstanie, trudno przypuścić, ażeby bez pewnej szkody dla samego porządku prawnego jednocześnie mogła być kwestjonowaną, wyszydzaną, lekceważoną. Z tego wynika, że ustawa konstytucyjna musi być tak skonstruowana, aby można było jej tekst wykonywać niezmiernie ściśle, bez żadnych odskoczni i kruczków prawnych.

Tego niestety o Konstytucji marcowej nie można powiedzieć.

Wiemy, że w dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej wytworzyły się dwie jej śmiertelne choroby: jedną było niezdrowe pojmowanie wolności, jako swawoli; — druga wyrosła z jakiejś chorobliwej obawy przed wszechwładzą państwa; upatrywano ją w każdej próbie ukrócenia swawoli i nadużycia złajdaczałej staroszlachetczyzny.

Z racji tych chorób każdy rząd Polski przedrozbiorowej musiał gonić za popularnością wśród szlachty i ta cecha, niestety, przeniosła się także do rządów zmartwychwstałej naszej Ojczyzny.

Była to prosta droga do bezrządu i wynikającej z niego anarchji społecznej. Członkowie Sejmu i Senatu byli ślepi i głusi na to, że przecież każdy **rząd nie może być rządem biernym, lecz musi wciąż spełniać swój główny obowiązek: mieć jasny i systematyczny plan oraz dążyć konsekwentnie do jego urzeczywistnienia.**

Niestety — wzrośnięciu autorytetowi rządu przeszkadzała Konstytucja marcowa. To też słusznie się stało, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem za jeden z najważniejszych swoich celów uznał zmianę Konstytucji. Nie jest to bynajmniej żadne bezprawie, jak w ogół obywateli pragnęły wmówić partje opozycyjne. Przecież Konstytucję marcową pisali ludzie ułomni, cóż więc dziwnego, że inni ludzie, widzący jej braki, pragną ją zmienić tak, aby jej paragrafy posiadały treść żywotną. Tembardziej, jeżeli ci ludzie, przypuśćmy, są tęgiego charakteru, jasnej myśli, świadomi swego celu

i — przypuśćmy znowu — kochający nadewszystko tę ideę, która nosiły i przechowały w swem sercu całe pokolenia w latach długiej niewoli, a której to idei na imię: Ojczyzna!

Na kim się powinni oprzeć ci ludzie?

Przedewszystkiem **na tej najpiękniejszej, najidealniejszej i najświętszej oraz nigdy niezmiennej Konstytucji całego świata — Ewangelji** — a następnie na tych, dla których przedewszystkiem konstytucja ma istnieć.

W Polsce 60 procent ludności — to chłopi.

W Polsce 20 proc. ludności — to robotnicy.

Twórcy konstytucji winni szukać oparcia śród tych 80 proc. ludności.

Zanim na to odpowiemy, przytoczymy słowa filozofa i publicysty polskiego **Karola Libelta,** który w swej rozprawie „O odwadze cywilnej“ w 1843 r. pisał: „**Prawdę powiedzieć rządowi,. nietylko być powinno dozwolonem obywatelowi państwa, ale być powinno świętym jego obowiązkiem...** Prawdziwa miłość kraju i ojczyzny, prawdziwe przywiązanie do sprawy i rządu okazuje sie zatem nie w przemilczaniu złego, ale... śmiałem i otwartem wynurzeniu publicznie zdania swego. Czego jeśli nie dopuszcza cenzura, grzeszy przeciw sprawie dobra ogólnego. a rząd pozbawia się tym środkiem najskuteczniejszego lekarstwa.

Pamiętne w tej mierze są słowa **Napoleona,** kiedy po abdykacji w Fontainebleau, przezierając pisemka i dzienniki, już z pod cesarskiej cenzury uwolnione, zawołał: **„Gdyby mi przed trzema laty choć tylko setną część z tego wszystkiego byli powiedzieli, tron mój stałby dziś jeszcze“.**

To uważaliśmy za stosowne przypomnieć, zanim przejdziemy do bezstronnej oceny uchwalonych przez większość prorządową w dniu 26 stycznia r. b. tez konstytucyjnych, zaproponowanych przez posła B. B. p. Cara.

Z tez tych wynika, że właściwie państwo wymaga obowiązków, lecz prawa obywatela w projekcie BB. są... dziwnie rozwodnione, o czem świadczy np. paragraf piąty: **„Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń. Granicą tych wolności jest dobro powszechne“.**

Dziwne, że w tezach konstytucyjnych nie spotykamy gwarancji wolności osobistej obywatela. Sądzimy, że jest to tylko przeoczenie twórcy czy twórców projektu.

Naszą społeczność chrześcijańską dziwi i boli niezmiernie to, że w nowym projekcie konstytucyjnym **niema ani słowa o Bogu.** Dalej, że ów projekt nie podkreśla wyraźnie, że **Prezydentem Rzeczypospolitej może być tylko chrześcijanin.**

Z drugiej strony niejasno ujęty jest np. paragraf 15, że „Prezydent Rzeczypospolitej za swe akty nie jest odpowiedzialny. Za czyny niezwiązane ze sprawowaniem urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej nie może być pociągnięty do odpowiedzialności w okresie urzędowania“.

A dalej — jakże niejasna jest wykładnia np. § 60: „Wrazie zagrożenia Państwa zzewnątrz. jak również wrazie rozrachunków wewnętrznych... Rada Ministrów... zarządzi stan wyjątkowy...“

Czytamy małą broszurkę p. t. „Nowa Konstytucja Polska uchwalona przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 26 stycznia 1934 roku“, wytłoczoną czcionkami „Drukarni Matematycznej H. Zajączkowskiego w Warszawie“ — i — nie wierzymy oczom, widząc czarno na białem: „...wrazie rozrachunków wewnętrznych...“

Cóż to mają być za rozrachunki? Z kim, czy między kim?

Zastanawiającem jest także, że projekt Konstytucji nie podkreśla więzi każdego silnego państwa, mającej rozstrzygające znaczenie dla całego ustroju społecznego, a mianowicie roli rodziny. **Przecież naród jako państwo jest właśnie jedną wielką rodziną, związaną wspólnością pochodzenia i wspólnością dążeń.**

Odnośnie do tego uważamy, że prawo wybierania do Senatu powinni mieć przedewszystkiem głowy rodzin i osoby przodujące w pracy na rzecz dobra zbiorowego narodu.

Błękitni R. R. U. uważają, że nowa Konstytucja musi być przepojona duchem najgłębszego patrjotyzmu i chrystjanizmu. Trzeba skończyć z rozszerzającą się szybkiemi krokami niemoralnością. Niestety, jesteśmy świadkami, że pod opieką niektórych dygnitarzy propaguje się świadome macierzyństwo, że pornografja i bluźnierstwa t. zw. wolnomyślicieli nie natrafiają na surowy bicz cenzury, którym chłosta się prasę polityczną.

W przeciwieństwie do BBWR. **obóz Błękitnych R. R. U. proponuje stawić za cel nowej Konstytucji: mocne zorganizowanie komórek życia społecznego — rodziny, zrzeszeń, samorządu — do silnego państwa, kierowanego przez silny rząd!**

Taką a nie inną winna być w interesie Państwa treść nowej Konstytucji!

Dola robotników w Sowietach

(K. A. P.) W sowieckich fabrykach i zakładach przemysłowych, oraz w miastach istnieją dla robotników t. zw. „fabryki-kuchnie“. Sowiecka propaganda chętnie rozwodzi się o tem „dobrodziejstwie“.

Jakże te „fabryki-kuchnie“ wyglądają? Brud, ciasnota i niemyte naczynia ozdabiają jadłodajnie w Jekaterynosławiu. Stu robotników obsługuje jedna dziewczyna. Brak łyżek, szklanek i t. p. Na pierwsze danie zupa z kapusty i wody, rzekomo gotowana na mięsie, co bardzo wątpliwe; na drugie — kisiel z jabłek, przyczem porcje aptekarskie. Robotnicy jedzą stojąc, gdyż na 1300 stołowników jest tylko 30 stołków.

Podobnie wyglądają zachwalane kuchnie w Odesie i Kijowie. Przypominają one śmietniki, a strawa podawana w nich — pomyje.

Ciekawa rzecz, że nawet dla t. zw. „szturmowców“ nie wprowadzono lepszych obiadów. O moralnym poziomie robotników, korzystających z jadłodajni, świadczy chociażby systematyczne rozkradanie łyżek i noży. W jednej z kuchen w Odesie w ciągu tygodnia zniknęło... 700 łyżek.

Życie robotnika w Rosji — to nędzny żywot niewolnika, wyzyskiwanego i głodzonego w imię urojonyh projektów władców czerwonego Kremlu.

Kiedyś rzekomo ma być lepiej.

Nazwał ktoś ideologję sowiecką „religją brzucha“. Należy dodać, iż jest to brzuch przyszłych pokoleń, bo dzisiejsze pokolenie rosyjskie nawet dla swego brzucha nie pracuje. Wątpliwe zresztą, czy wogóle kiedykolwiek w państwie komunistycznem może być inaczej. Robotnik z Zachodu zdziwi się, że robotnicy rosyjscy z cierpliwością i z rezygnacją znoszą swój los, nie myśląc o strajkach i innych wystąpieniach. Kto jednak zna G. P. U. (policja polityczna), dziwić się nie będzie. W Sowietach strajki są niepodobieństwem wobec surowych kar za opozycję wobec państwa robotniczo-włościańskiego. — tak się bowiem lubi tytułować państwo współczesnego niewolnictwa.

Żądamy pracy i chleba dla wszystkich!

NIEMCY PODZIEMNE

W paryskich „Les Annales“ znajdujemy obszerne sprawozdania o nielegalnej działalności komunistów i socjalistów w Niemczech hitlerowskich. Przytaczamy najcharakterystyczniejsze ustępy:

„Czytajcie i podawajcie dalej! Czytelnicy! nie zapominajcie, że dziennik nasz wydajemy i kolportujemy za plecami tysięcy hitlerowców, którzy ścigają nas bez wytchnienia. Podawajcie go z rąk do rąk. — Waszym jest on i dla was go wydajemy!“

Oto krótki wyjątek z dziennika „Rote Fahne“ oficjalnego organu partji komunistycznej, wychodzącego w Berlinie — oczywiście nielegalnie.

Dziennik ten żyje mimo wszystko, a z nim cały szereg organów socjalistycznych i komunistycznych, mających na celu nieubłaganą walkę z dyktaturą narodowego socjalizmu.

Po większej części są to ulotki. drukowane na cienkim papierze zapomocą powielacza lub zwyczajnej maszyny do pisania. Papier ten jest bardzo praktyczny, bo można go łatwo zmiąć, ukryć, a w potrzebie nawet połknąć.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że komuniści moskiewscy współpracują czynnie przy wydawaniu nielegalnych broszur. To też nie dziwimy się bynajmniej, znajdując od czasu do czasu w prasie moskiewskiej nieznane wskazówki i szczegóły z działalności rewolucjonistów hitlerowskich Niemiec. Tym sposobem dowiadujemy się, że regime hitlerowski nie może dłużej zamykać oczu na antyrządową propagandę, której znaczenia i rozmiarów narazie nikt nie umie określić. I nie bez przyczyny zapewne wzywają niemieckie radjostacje, stosownie do rozporządzenia ministra propagandy p. Goebbelsa, wszystkich „godnych synów“ narodu niemieckiego, raz prosząc, raz grożąc, do zatrzymywania na ulicy, w tramwajach, czy w metro osobników, noszących podejrzane paczki lub skrzynki.

Słynne „Gestapo“ (tajna policja narodowo-socjalistyczna) domaga się ustawicznie od hurtowników papierowych wskazywania klientów, których zakupy przekraczają normalne zapotrzebowanie.

W świeżo wydanym okólniku instytucja ta wystąpiła z projektem, żeby każde większe przedsiębiorstwo wybrało z personelu wykwalifikowanego i godnego zaufania pracownika, zdolnego roztoczyć nadzór nad sprzedażą papieru, mogącego służyć do druku nielegalnych wydawnictw. Schwytany „in flagranti“, podejrzany klient winien być aresztowany z miejsca i odstawiony do okręgowego komisarjatu, w celu wszczęcia natychmiastowego śledztwa.

Wszystkie te środki nie są skuteczne i niezawsze osiągają swój cel, gdyż partje nielegalne potrafią nietylko wydawać wzbronione ulotki, ale i rozpowszechniać je.

Bardzo rzadko zresztą ukazują sie rewolucyjne broszury pod prawdziwym nagłówkiem. Najczęściej noszą na okładce tytuły popularnych dzieł klasycznych, niewzbudzających niczyjego podejrzenia. Są wydawane również w formie ulotek reklamowych lub katalogów rozmaitych domów towarowych. Zaczyna się naprzykład czytać z roztargnieniem prospekt zachwalający niezliczone zalety pasków X.., albo magicznego płynu Z..., aż tu się nagle wpada na rozdział, który wprawia w zakłopotanie i daje do zrozumienia, że chodzi o rzeczy większej wagi. Nim ochłonie się ze zdumienia, osobnik, który wetknął nielegalną ulotkę znikł już wśród tłumu.

Krótko po zamachu stanu, Berlin został wprost zasypany masą drobnych ulotek, będących pozornie recenzją słynnego filmu Cecil'a de Mille „Pod znakiem Krzyża“, a które zawierały w rzeczywistości oskarżenie hitlerowców o podpalenie Reichstagu. Ten akt oskarżenia, rozdzielany przed wejściem do kin, spowodował specjalne zarządzenia nowej tajnej policji Berlina.

Niemniejszem powodzeniem cieszyła się ulotka wydana w formie katalogu firmy radjowej. Oto kilka ustępów: „Triumf techniki niemieckiej! Niemcy kupujcie towary niemieckie! Radjo dostępne dla wszystkich! Kupujcie Antifa. ostatni wyraz techniki! Kupujcie Antifa! Antifa! Antifa! (w rzeczywistości Antifa nie oznacza nic innego jak antyfaszyzm) — „Antifa wytłumaczy wam. jak Hitler dotrzymuje obietnic! Jeśli zmniejsza się bezrobocie, to tylko dlatego, że wysyła się tysiące protestujących robotników do obozów koncetracyjnych, że morduje się wiele z nich pod różnemi pretekstami, nie biorąc już pod uwagę. że oficjalna statystyka fałszuje cyfry bezczelnie i z rozmysłem. — Kupujcie Antifa! Antifa! Antifa!

„Obywatele Niemcy! nie poddawajcie się, nie pozwalajcie się wodzić za nos! Kryjcie się w podziemiu, bierzcie się do pracy konspiracyjnej, organizujcie zjednoczony blok wspólnie z wszystkimi wrogami uzupartorów bez sumienia! Walczcie o Niemcy wolne i niezależne, godne ich tysiącletniej tradycji“ i tak dalej.. Dopiero po przeczytaniu całego manifestu rozumiał przechodzień, że firma radjowa V. P. F. jest skrótem Verband Proletarischer Freidenker, to znaczy Związek Proletarjackich Wolnomyślicieli.

Obecnie tajna propaganda wzrosła na sile i przybiera tak groźne rozmiary, że prezydent policji berlińskiej Lewentzow zmuszony był przyznać otwarcie, iż „literatura socjalistyczna i komunistyczna rośnie w Niemczech jak zatrute grzyby po deszczu“.

Jako przykład podajemy ostatni katalog firmy Opel, słynnej fabryki samochodów. Pierwsze stronice tej broszury są poświęcone wyliczaniu niezaprzeczalnych zalet rowerów i motorów Opel. Wszystko w porządku do stronicy czwartej — tu zaczyna się niespodzianka. Pochwały udzielane hojnie firmie Opel przechodzą nagle w sprawozdanie Fritza Haekerta, członka niemieckiej partji socjalistycznej, na niezwykle aktualny temat: „Co się dzieje obecnie w Niemczech?“

Inny prospekt, zalecający miłośnikom fotografji aparaty marki „Rolleiflex“, wylicza kilkakrotnie nazwiska aresztowanych na ostatniej konferencji III-ciej Międzynarodówki.

Wielbiciele poezji Goethego znajdują w jego poemacie „Hermann i Dorothea“, wydanym przez bibljotekę uniwersalną Reclama, streszczenie Brunatnej Księgi, omawiającej podpalenie Reichstagu. Kiedy to ostatnie wydanie zostało po części wyczerpane, a po części skonfiskowane, ten sam tekst ukazał się ukryty wśród wierszy płomiennego dramatu Schillera — Wallenstein.

Kupując tom zbiorowego wydania dzieł Gotfrieda Kellera, znajdzie czytelnik mistrzowsko ukryte przemówienie Wilhelma Picka wygłoszone na XIII-tej konferencji partji komunistycznej, odbytej niedawno w Moskwie. Krótki artykuł „Jutro zacznie się wojna“, który wywołał wiele hałasu, wydrukowano w niewinnej ulotce, zapraszającej turystów do zwiedzania Prus Wschodnich „najpiękniejszego zakątka świata...“

Przy okazji należy podkreślić bardzo ciekawy szczegół: uchodzi prawie za pewnik, że w szeregach policji istnieją liczne jaczejki socjalistyczne i komunistyczne. Pisemko antyhitlerowskie, wychodzące w Monachjum, zamieściło ciekawy artykuł przedrukowany z „Roter Schuppo Sprachrohr“ (organ policji). Złożona z ośmiu stronic odbitych na powielaczu, wspomniana gazeta zwraca się do agentów policji z okazji pierwszej rocznicy hitlerowskich rządów.

„Co dał wam rok miniony — nic, chyba tylko zmniejszenie sie zarobków“ — czytamy tu.

Ten sam przedmiot omawia inny artykuł pod tytułem: „Za pięćdziesiąt fenigów dziennie pełni się służbę w obronie państwa...“ Dalej dziennik cytuje szereg listów nadsyłanych z różnych obozów, a dowodzących jasno, że praca nieprzyjaciół narodowego socjalizmu robi systematyczne postępy nawet w łonie samej policji.

Podane przez nas szczegóły — kończą „Les Annales“ — mówią same za siebie i dostatecznym są dowodem na to, że przedwcześnie byłoby dziś mówić o całkowitem zjednoczeniu hitlerowskich Niemiec.

Podziemne nurty żłobią swoją drogę z niezmienną siłą, a niewidzialne siły działają z niesłabnącą energją. Któż może w tych warunkach przedstawić prawdziwy obraz niezadowolenia, rosnącego obecnie z dnia na dzień we wszystkich odłamach niemieckiego narodu?

CO SIĘ DZIEJE W TRZECIEJ RZESZY?

Mowa wicekanclerza Rzeszy, von Papena, wygłoszona w połowie czerwca w Marburgu, wywołała duże wrażenie. Papen oświadczył, że nie ludzi się co do tego, że skarb zaufania, jaki otrzymał rząd od narodu niemieckiego, jest zagrożony. I niewiele czasu upłynęło, gdy w Niemczech rozwinęły się zdarzenia, wykazujące, iż **hasła hitleryzmu nie posiadają głębszej treści ideowej**, ale zato torują drogę do ustroju państwowego, któremu na imię: Monarchja. Świadczy o tem

krwawa noc św. Piotra i Pawła.

To, co się stało w Niemczech w ciągu 34godzin, między godziną 2 nad ranem w sobotę, a godziną 12 w niedzielę świadczy, że stała się rzecz bardzo poważna, która **przekreśliła zupełnie niemiecki narodowy socjalizm.**

RZEŹ NA ZIMNO.

Pierwsze doniesienia mówiły o buncie, ale już odrazu o buncie tylko zamierzonym i udaremnionym, a rzeczywiście była to poprostu obmyślona i przygotowana dokładnie w ciągu paru tygodni rzeź na zimno zaskoczonych, budzonych ze snu, mordowanych bez możności obrony i bez sądu. Zamordowano w ten sposób długoletniego szefa sztabu oddziałów szturmowych S. A. i ministra Rzeszy, kpt. Ernesta Roehma. Swego czasu dzięki Roehmowi udało się Hitlerowi nawiązać kontakt z decydującymi czynnikami Reichswehry w Bawarji, od których przyszły kanclerz otrzymał potajemnie pomoc przy organizowaniu swych bojówek. Popierano go pieniędzmi i bronią, a Roehm nigdy nie dopuszczał, aby przeciw Hitlerowi intrygowano. BYŁ mu wierny, jak pies i nie dał się nigdy przez nikogo i niczem skusić. Opowiadano wprawdzie o jakichś paskudnych zboczeniach Roehma, o tem, że podczas wojny uprawiał ohydną rozpustę i gwałcił, ale Hitlera mało to obchodziło. Nie myślał o tych sprawach, uważając je za wyraz naprawdę męskiego, wybujałego temperamentu. Odnosił się zawsze do Roehma prawie że z czułością i uważał go za główną podporę swej władzy w partji. Roehm zaś na wszystkie posunięcia wodza zgadzał się, szczerze przyznając, że sprawy polityczne mało go obchodzą i że on jako żołnierz chce się zająć tylko szkoleniem oddziałów szturmowych.

Wszakże Roehm już w pierwszej próbie ruchawki w Monachjum w 1923 r. uderzył śmiałym zamachem zbrojnym na komendę wojskową i potem krwawo walczył, a po stłumieniu puczu usunięty z Reichswehry znalazł się z Hitlerem w więzieniu.

To też po dojściu Hitlera do władzy Roehm już 30. I. 1933 r. został mianowany ministrem.

A inni z wymordowanych.

Taki kat śląski Heines, taki dowódca berliński Ernst wraz z dowódcami S. A. w Bawarji, Saksonji, Pomeranji — to były przecież gwiazdy hitlerowskiego ruchu. Podobno byli hulakami i zboczeńcami, ale o tem Hitler już dawno wiedział, i jakoś dobrze było. Tak, dobrze było, póki hulali, ale słuchali. Lecz skoro tylko podnieśli głowy, dotychczasowi przyjaciele uczynili z nich „klikę zdrajców" i „bandę rozpustników".

Nie o cnotę tu jednak poszło, ile o władzę.

GROŹNY RYWAL.

Gen. Schleicher od lat już marzył, by zostać dyktatorem Niemiec, czyniąc wszystko za kulisami, by w odpowiedniej chwili być przygotowanym do ujęcia władzy w swe ręce. „Wina" Schleichera tkwiła w tem, że chciał się usamodzielnić i uniezależnić zarówno od Hitlera, jak i od junkrów z Papenem i Goeringiem na czele. Zamordowano go jako najgroźniejszego rywala do władzy, a że przytem uwięziono Papena i zgładzono kilku jego współpracowników, to świadczy, że za jednym zamachem chciano się pozbyć wszelkich możliwych współzawodników.

A wszystko bez sądu i wyroku.

KTO JEST SPRAWCĄ MORDU?

Sprawcą jest ten, kto na tem zyskał. A zyskało dwóch ludzi: premjer pruski Goering i minister Reichswehry, Blomberg. Tym zależało, aby zniszczyć kwiat sił rewolucyjnych i najbliższych współpracowników Hitlera.

Goering — człowiek nie mający nic wspólnego z ideologją hitlerowską, człowiek użycia, zamiłowany w przepychu, wystawności — był ostatnio coraz bardziej odsuwany od władzy, a przed dwoma miesiącami został pozbawiony znacznej części swych urzędów. Ale on właśnie posiadał liczne i świetnie zorganizowane kadry policji, jemu wyłącznie podlegające. **W interesie zaś Blomberga i Reichswehry** leżało jeśli nie zniszczenie, to przynajmniej osłabienie bojówek hitlerowskich.



Wódz obozu błękitnego R. R. U. × na zjeździe powiatowym powiatu świętochłowickiego w dniu 10. 6. 1934 r. w Katowicach.

GMACH NA WULKANIE.

Że tym dwojgu ludziom, a przedewszystkiem Goeringowi, udało się zniszczenie armji brunatnej i wymordowanie jej kierowników, zawdzięczają to nerwowości i chorobliwej obawie Hitlera przed rewoltą. W ostatnich zajściach **Hitler okazał się bardzo słabym moralnie osobnikiem. Uzależnił się zupełnie od Reichswehry, przekreślił dotychczasową swą politykę, nie zniszczył socjal-komunizmu i po równi pochyłej dąży do upadku. A Trzecia Rzesza to dziś gmach na wulkanie.**

—.—

GODULA

Powieść historyczna z czasów odrodzenia narodowego Górnego Śląska

napisał .....?

(Ciąg dalszy).

Z wysiłkiem wzniósł się na łokciu i powalił na bok. Podniósł oczy na syna i przez chwilkę trzymał źrenice utopione w jego źrenicach, tak, że chłopiec zadrżał w sobie i dotykając z nabożną trwogą suchych, rozpalonych dłoni ojca, wymamlał:

— Leżcie cicho. Ja już wiem.

— Nic nie wiesz... Pójdziesz do Częstochowy. Od Tarnowskich Gór sam trakt cię zaprowadzi... Tam... za Częstochową... w Giedlach... twój stryjec a mój brat... jest gumiennym we dworze... Tam ci chleba nie zabraknie... Masz...

Bezwładna jego dłoń usiłowała wyciągnąć coś z zanadrza, ale ustała tuż przy piersi, zwisając z rozczapierzonemi palcami nad orzydłem koszuli. Oczy zasnuły się szkliwem gorączki; usta zaczęły szybko chwytać powietrze, jak ryba wyrzucona na piasek. Pod chłopcem ugięły się nogi. Poraziło go wewnętrzne zimno. Zrozumiał. Ojciec za chwilę umrze. Widział był już przecież śmierć matki i dwojga z rodzeństwa. Taksamo pili powietrze i rozmazane mieli źrenice.

W izbie zrobiło się niesamowicie cicho, bezludnie, ciemno, jakby przy małem okienku stanął jakiś cień, przysłaniający światło dnia.

Chory już rzęził.

Chłopiec zdjął ze ściany czarny drewniany krzyżyk, usiłując go umieścić pośród łamiących się w śmiertelnym paroksyźmie palców, zakurczonych o siebie niezdarnie, jakby zmuszonych do odmawiania ostatniej modlitwy tuż przed skonaniem.

Nagłem zdumieniem stężały zapadłe wgłąb oblicza oczy chorego i wparły się z bolesną trwogą w syna. Z warg spłynął szept niewierzącego pytania:

— To... to mi już czas... umrzeć?

Jeszcze sobie widać przypomniał coś ważnego, o czem należałoby powiedzieć synowi; zmarszczył czoło, jął szeptać:

— Oj-cze nasz..

...lecz nie zdołały się już słowa wyrwać z gardła — krótki stek i — już nie żył.

Dreszcz strachu przeleciał wskroś ciała chłopięcia. Jeszcze raz spojrzał na ojca, leżącego cicho i spokojnie, mającego oczy niedomknięte, jakby miał kogoś zobaczyć jeszcze po śmierci. Ręce zmarłego, zaciśnięte na czarnym krzyżyku, zdawały się ostatnią, niedokończoną modlitwą, duszącą widza za gardło.

Rozszerzonemi od strachu i obmierzłego wstrętu oczami chłopiec patrzał na zwłoki, unurzane w przedśmiertnym kale. Z półotwartych jego ust nie mógł się wydrzeć nawet krzyk. Zastygł. Oniemiał. Teraz dopiero zrozumiał, że jest sierotą. Lecz to przez chwilę... Bo oto z klepiska dobiegł znów jęk. Jęk ów niebawem przemienił się w półśpiew, w półzawodzenie, wydające się bólem tęsknoty, wyciem męczarni i obłędem radości, a dudniące tak niesamowicie w ubogiej lepiance, jak uderzenie brył ziemi, sypanych na nieheblowane deski trumny nędzarza.

To starsza siostra chłopca, licząca szesnaście lat, nuciła:

..O wianku, wianku, coś ty zielony.
A moje serce jest zasmucone.
O Jaśku, Jaśku, tyś mi jest winien,
Boś ty mnie pojął czerwonem winem".

Hej, była ci też kiedyś uroda ta Maryjka Godulowa! A dziś?

Dziś jeno cień z niej pozostał, cień żółty, przerażone, bezwyrażne widmo o gorączkowem patrzeniu. Cholera złamała ją i poszarpała na strzępy. Całe ciało strzęsły dygoty wymiotów.

.....Czerwonem winem, ostrą gorzałką,
Mogłach ja jeszcze być prawą panienką.
Prawą panienką, a ty paniczem.
Chodzilibyśmy pod złotym wieńcem".

Chłopiec dzban pełen wody przytknął do warg chorej, lecz ta, miast pić, język wywaliła z ust i zachichotała obłąkanym śmiechem. I teraz dopiero włosy zjeżyły się nad czołem posługującego chorej. Teraz dopiero strach przebił serce. Stłumiony krzyk lęku nareszcie wyrwał się z gardła. Chyłkiem jęło się chłopię wymykać do drzwi. Otworzył je. Nie oglądając się, pognał z miejsca ku widniejącym niedaleko opłotkom wsi. Gnał, jak zając ścigany przez sforę psów.

Aż i dopadł do pierwszej z brzegu chałupy. zajrzał do środka.

W ciasnej izdebce siedziało kilku chłopów. Na stole stała flasza gorzałki, opróżniona już do połowy. Od gęstych przepijań błyszczały już oczy chłopów, śmiały się ich usta. Jeden, podchmielony nad miarę, obejmował drugiego, szepcąc mu do ucha przerywanym od czkawki pijackiej głosem jakoweś wynurzenia. Towarzysz potakiwał mu machinalnie. Potężne nosisko, którego czerwony koniec tkwił w oszronionych już wąsach, jak grzyb we mchu, wyciągnął w stronę okienka; oczkami, jak paciorki, ślepił w stronę na przyzbie chłopca.

I nagle, otrząsnąwszy się od towarzysza, rozściągnął łokcie, że aż mu we wszystkich stawach trzasło, podźwignął się z ławy i długim niby szydło palcem wskazując na okienko, wrzasnął:

— Zaraza! Synek od Goduli stoi za oknem! U Goduli zaraza!

Zerwali się jak jeden od stołu. W głębokiej ciszy utkwili wszyscy wzrok w potłuczonej szybce, jak zahypnotyzowani. Lecz trwało to tylko chwilę. Bo oto za oknem rozległ się błagalny pisk:

— Tata pomarli!... Maryjka kona!...

Zatupotały ciężkie a liczne kroki. Chłopstwo pochwytało za kije i rzuciło się do drzwi, aby odpędzić zarażonego intruza. Szalone uniesienie zaćmiło ich oczy jakby tysiącem isker. Z jam ust padały zdania — okrzyki krótkie i darte, jak strzępki piany:

— Wynocha stąd! A to na śmierć zatluczemy! Wynocha!

W blasku południowego słońca wychynęli z chałupy i ruszyli ławą na bezbronne chłopię. Dokoła nich płątał się ostry odór gorzałki. Szpakowaty gospodarz, właściciel obejścia, podniósł kij wgórę i tupnąwszy nogami w strasznej pasji, zachrypiał z wściekłością:

— Zatłuc tę zarazę! Cholerę nam przyniósł!

Chłopiec, jak ogłuszony, patrzał na napastników, nie mogąc przezec słowa, nie mogąc wydać jęku. Lecz gdy czyjś cios zwalił się na jego głowinę przeszły go promienne ognie. W tejże chwili z za węgła chaty odezwało się skomlące ujadanie. Chłopiec dłużej nie czekał. Nie wiedząc, za co go ci ludzie, do których przecież przyszedł po ratunek, odpychają, rzucił się do ucieczki. Pogoniły za nim kamienie, ciężkie wyzwiska, a niebawem także psy. Ścigany wybiegł z opłotków wsi i uszedł w pole, zbawczym instynktem dążąc do czerniącego się na widnokręgu lasu. Raz wraz oglądając się za siebie, aby przekonać się jak daleko są jego prześladowcy, znikał, płacząc zcicha, coraz śpieszniej, coraz dalej, coraz szybciej.

Słońce już przetoczyło się na zachodnią połać niebios, gdy zmordowany, zziajany, spocony, przypadł u podnóża zbawczego lasu. Siadł w kucki, szlochając gorzkiemi łzami. Lecz oto znowu doleciało do jego uszu niedalekie skomlenie psów. Wówczas zerwał się narówne nogi i przedzierając się przez gąszcz krzewów, ustawicznie nasłuchiwał, czy prócz psiego szczekania nie posłyszy jeszcze złowrogich okrzyków:

— Zatłuc tę zarazę! Cholerę nam przyniósł!...

Rzucił się dalej w gęstwinę, przytrzymującą jego nogi, stawiającą opór jego ciału, jakby las z drwiącym chichotem chciał go w ucieczce zatrzymać i oddać na pastwę pijanemu chłopstwu.

Rojowisko drzew było ciemne i zimne. Gęstwina konarów wydawała się tak mocna i zwarta, jak z nierozerwalnych nici powiązana sieć, tak, że nawet wąż nie mógłby się przez jej oka przecisnąć, a z pomiędzy zbutwiałych gałęzi i spleśniałych mchów wyrastały jadowite grzyby. Chłopiec znał ów las, bo niegdyś ojcu, który odrabiając pańszczyznę, wycinał tu haszcze, przynosił posiłek. Pamiętał, że gdy rębacz zapuszczał siekierę w korzenie albo piłę w korę drzewną, słychać było żałosny zgrzyt, który w tej ciszy brzmiał jak śmiertelny skowyt zwierzęcia. Ostrze siekiery tępiało już po kilku uderzeniach, a zęby piły wyłamywały się ledwie je tylko do pnia werznięto. Ale zdarzało się także, że pnie o dwusążniowym obwodzie waliły się za pierwszem uderzeniem siekiery, jak starcy po jednem pchnięciu.

— Do Częstochowy... — chłopiec powtarzał w myślach, śpiesząc naoślep naprzód, gdy wtem doleciał jego uszu krzyk tak przeraźliwy, że pełen trwogi zatrzymał się. Wnet jednak pognał chyłkiem dalej, a uderzając ciałem o pnie drzew, okrążał je, pragnąc się czemprędzej wydostać na trakt tarnogórski.

I znowu krzyk, jakby człowieka żywcem obdzieranego ze skóry, przeszył powietrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rykoszetem...

Spółka chadecko-sanatorsko-socjalistyczna.

— Niemożliwe! — krzyknie czytelnik, spojrzawszy na tytuł. Spółka między chadekami, sanatorami i socjalistami?

Tak jednak jest, o czem świadczą **zgodne ataki „Polonji“, „Polski Zachodniej“ i.. „Gazety Robotniczej“ na R. R. U.**

Skłóceni z sobą partyjnicy natychmiast się godzą, dostając przytem „błękitnej“ gorączki na widok stale rosnącego obozu Radykalnego Ruchu Uzdrowienia.

Zwłaszcza „Polska Zachodnia“ dyplomatycznie wyszukuje dziury na całem, posiłkując się rewelacjami wypędków z R. R. U. „Polska Zachodnia“ zamyka dyskretnie powieki na widok owych wypędków — całkiem podobnych do wałęsających się po miastach i wsiach kundysów, szkaradzących cokoły pomników, — nie zdających sobie sprawy, że, choć ludzie z rodu, jednak zachowują się po świńsku — i z radosnym bulgotem w wątłej piersi umieszcza skwapliwie na swych łamach oszczerstwa kundysów na R. R. U.

„Polsce Zachodniej“ sekunduje „Polonia“ wyrażając pobożne życzenie, że „czas, aby władze rozwiązały nareszcie gwardję osławionego Kowala z Lipin“. W sukurs przychodzi „Gazeta Robotnicza“ zapluta w swej zaciekłości na R. R. U. jak baba wymyślająca.

I nie szkoda to panowie, że taka zgoda wykazujecie tylko w atakach na R. R. U.

Czy nie lepiej zabrać się do zgodnej współpracy dla dobra naszej Ojczyzny?

Wiemy, że dla Was myślenie jest zbytkiem, sprawiedliwa ocena — niedościgłym ideałem, ale przezwyciężcie się.

Ramię przy ramieniu, ręka w rękę, stwórzmy front Polski zbudzonej do walki z wrogami zewnętrznymi. Stwórzmy taki sam front polskości, jak w czasie plebiscytu, czego wam życzy:

Ten co zawsze.

Żydzi kpią z obozów izolacyjnych

Jakiś Ben-Lewi w żydowskim tygodniku „Opinja“, drukowanym w języku polskim, pisze:

„...Obozy izolacyjne będą czemś w rodzaju arki Noego. Lew będzie tam zamieszkiwał obok gazelli, wilk obok jagnięcia.. Żydowski „czerwony front“ będzie siedział razem z Obozem Narodowo-Radykalnym... Ciekawe jest, jak będzie wyglądało to siedzenie wspólne?... Jakie wyda owoce i jak będzie zorganizowane?

Pewien sędzia... w jednem miasteczku rosyjskiem stosował tę zasadę, że gdy miał do osądzenia t. zw. pyskówkę pomiędzy dwiema kumoszkami, które sobie nawzajem naubliżały i nawzajem się „urekoczyniły“, to nie zwalniał ich od kary sposobu wzajemności zniewag, tylko — przeciwnie — skazywał obydwie na bezwarunkowy areszt, przyczem osobiście przestrzegał, by siedziały razem, w jednej celi. Ta metoda wydawała podobno nadspodziewane wyniki: kumoszki przez dwie pierwsze doby urągały sobie nawzajem, kancerowały sobie fizjognomje i obdarzały się nawzajem siniami, ale w następstwie zawierały pakt o nieagresji i wychodziły z kozy jako dwie nierozłączne przyjaciółki, urągające zgodnie... sędziemu. Zato sędzia już ich więcej nie oglądał u siebie. Czyżby to miało być pedagogicznem zamierzeniem Rządu?...

„A może to się jednak zrobi inaczej? Może to będzie coś w rodzaju zwierzyńca: każde ugrupowanie będzie siedziało w osobnej klatce za żelazną kratą. Wyobrażam sobie to wycie, jakie będzie szło przez kratę z jednej klatki do drugiej! Ten stek wymysłów i te pociski z resztek, ocalałych po obiedzie. Będzie to coś w rodzaju jednego z kręgów dantejskiego piekła. A po wypuszczeniu z obozu, zaraz poza bramą, całe to bractwo ułapi się wzajem za kudły... Ha, kto wie? — wszystko zależy od organizacji i systemu. Rzecz to u nas nowa i pedagogicznie jeszcze niezbadana...

„Tylko jedno zastrzeżenie: przynajmniej na okres pierwszego miesiąca każde ugrupowanie należy osadzić w oddzielnej klatce, odległej od sąsiedniej przynajmniej na jakie 10 metrów.

W przeciwnym bowiem razie „ugrupowania“ się pożrą nawzajem“...

No, panie „Niejaki X“ (a raczej Panie Bolesiu Surówko), teraz na Pana kolej. Machnij Pan coś „Za włosem“ o obozach izolacyjnych, bo Pańskie „Pod włos“ wcale się Panu nie klei. Wyjałowiał Panu dowcip, co?

Rząd z Narodem - Naród z Rządem!

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Jerzy Smykała, Lipiny, Śl., ul. Św. Jana 2.
Druk: „Drukarnia Polska“, Tarn. Góry, Rynek 13. Telefon 302-19.

Przez Atlantyk na Ojczyzny łono

Cała Polska przeżywa radość z udania się lotu przez Atlantyk, dokonanego przez dwóch Polaków z Ameryki, braci Adamowiczów. Zaiste, ryzykowna to podróż, jeśli zważymy, że ci, którzy ją podejmowali, ponosili klęski: zginął major Idzikowski, w zupełnem wyczerpaniu tułał się po oceanie Hausner. To też „Kurjer Poranny“ słusznie podnosi, że: „Z imieniem polskiem i z polskiem bohaterstwem przestaje się kojarzyć pojęcie nadludzkiego, ciężkiego wysiłku i heroicznej klęski. Staje się ono bohaterstwem radosnem, żywotnem, dziarskiem i zwycięskiem. Do rzędu tych, którym udało się siłami sprostać zamiarom, przybywają obecnie ci dwaj przedsiębiorczy i dzielni Polacy amerykańscy, powracający „na Ojczyzny łono“ z takim kawalerskim rozmachem. Wywędrować jako młodzi chłopcy po ukończeniu gimnazjum w szeroki świat, do Ameryki, bo zaciasno dla bujnych temperamentów w normalnych warunkach bytowania, by wrócić po kilkunastu latach jako zdobywcy Atlantyku, spadając na polską ziemię z powietrza: w tem jest fantazja niebylejaka“.

Kilka szczegółów o dzielnych lotnikach: **Bracia Adamowicze są skromni, nie widać na nich śladu dumy spowodu dokonanego bohaterskiego przelotu.** Na lotnisku warszawskiem, zapytany przez dziennikarzy o wrażenia z lotu, Benjamin Adamowicz oświadczył:

— Punktem honoru było dla nas wystartować w przepisanym terminie i raczej wolelibyśmy umrzeć, niż odłożyć start. Wszak cała Polska oczekiwała nas z biciem serca.

O swym przelocie bracia Adamowicze wyrażają się sucho i zwięźle, emocjonując się najbardziej swym przylotem do stolicy Polski.

— Od startu w Cherbourge Grace przez pierwsze 15 godzin wszystko szło dobrze. Następnie motor zaczął się psuć, tak, że w piątek w nocy straciliśmy wszelką nadzieję. Wskutek ciemności i mgły, nie mogliśmy zorjentować się, czy lecimy nad morzem, czy też nad lądem. Blisko po północy ujrzeliśmy przez wyrwę w chmurach ziemię. Czy była to Anglja, nie mogliśmy się zorjentować. Po zniżeniu lotu ogarnęła nas znów mgła, a tymczasem zapasy benzyny coraz bardziej wyczerpywały się.

— Po wzbiciu się na wysokość dwóch tysięcy kilkuset metrów, ujrzeliśmy wschodzące słońce. Lądowanie stało się nieuniknione. Po kilkugodzinnem krążeniu spostrzegliśmy łąkę, na której nastąpiło lądowanie. Było to we Francji“...

Lotnicy wyrażają się z entuzjazmem o przyjęciu, jakiego doznali we Francji. Zato, gdy w dalszym locie trzaski w motorze zmusiły ich do wylądowania w miejscowości Nedlitz Thiemenberg w Niemczech **nasi „przyjaciele“ niemiaszki przyjęli Adamowiczów bardzo źle.**

Kazali im podnieść ręce do góry i przeprowadzili u nich rewizję. Nie pozwolono im telefonować do Warszawy, ani nadać telegramu. Policjant niemiecki wyrwał Adamowiczowi z ręki kartkę, na której miał on przygotowany tekst telegramu, nie pozwolił mu używać języka polskiego mimo, iż lotnik oświadczył, że w Polsce wolno rozmawiać każdemu takim językiem, jakim mu się podoba.

W Warszawie zato rodacy przyjęli bohaterskich zdobywców Atlantyku z nieopisaną radością.

R. R. U. przyłącza się także do hołdu dla wyczynu braci Adamowiczów. Niech żyją!

Z kraju

KATOWICE. Śląski przemysł węglowy będzie dostarczał węgiel dla kolei włoskich, jako kompensatę za dostawy przez Towarzystwo „Fiat“ w Turynie części samochodowych dla państwowych zakładów inżynierji.

KATOWICE. Ministerstwo Komunikacji zamówiło ostatnio w fabryce śrub w Siemianowicach „Fitzner“ 72,000 sztuk haków, 115,000 skrętów za sumę 53,000 zł., a hucie „Królewskiej“ skrętów do szyn 94,000 sztuk za sumę 41,000 zł. i obręczy wagonowych 300 ton za 241,000 zł.

WARSZAWA. W dniu 28-mym ub. m. Prezydent Rzeczypospolitej mianował na wniosek premjera L. Kozłowskiego: p. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego ministrem spraw wewnętrznych i p. Juljusza Poniatowskiego — ministrem rolnictwa i reform rolnych.

WARSZAWA. Urzędników państwowych jest około 321 tysięcy, do tego dochodzi 144 tysięcy pracowników kolejowych, czyli razem 465 tysięcy. W tem jest około 61 tysięcy wojskowych zawodowych. Wraz z rodzinami stanowią oni 6% całej ludności w Polsce.

WOŁYŃ. W Wiśniowcu na Wołyniu wydarzył się niesamowity wypadek. Mieszkaniec wsi Gnidawa w powiecie Krzemienieckim, jadąc z murarzami, podał niewidomemu żebrakowi siedzącemu koło cmentarza kawałek kamienia zamiast chleba. Niewidomy, wyczuwszy w ręku kamień, rzucił w stronę gospodarza słowa: „Obyś nie zobaczył domu swego jak ja nie widzę twojej podłej twarzy“. Gospodarz z szyderstwem odpowiedział i pojechał dalej. Kiedy dojeżdżał do wsi, nagle jadący z nim murarze usłyszeli krzyk powożącego gospodarza: „Ratujcie, nie widzę“. Współjadący myślą, że gospodarz żartuje, odpowiedzieli śmiechem, lecz po chwili przekonali się, że rzeczywiście gospodarz utracił wzrok. W niewytłumaczony sposób przekleństwo ślepca spełniło się.

WARSZAWA. Premjer Rządu p. dr. L. Kozłowski złożył bardzo ważną deklarację programową, mówiąc na zjeździe prezesów B.B., że naczelnem wskazaniem polityki rządu jest przedewszystkiem poprawa warunków życiowych robotników i chłopców.

Ze świata

ANGLJA. Według zapowiedzi Normana Davisa Wielka Brytanja powiększy znacznie swą flotę wojenną. Jest jasnem, że i Japonja pójdzie za przykładem Anglji i znajdzie środki, by dorównać flocie angielskiej lub amerykańskiej. Wielkie państwa zaniepokojone są zbrojeniami angielskiemi.

AUSTRJA. Na linjach kolejowych Austrji Dolnej i Styrji dokonano szeregu aktów sabotażu. Komunikacja kolejowa nie była przerwana.

AUSTRJA. W Grazu 400 żołnierzy armji austrjackiej demonstrowało w mieście przeciwko Heimwehrze i wicekanclerzowi Stahrembergowi. Spotkanych członków Heimwehry obijali. Licznie zebrana publiczność demonstrowała razem z nimi przeciwko Heimwehrze i rządowi. Policja wobec demonstrantów była bezsilna. Odkomenderowano oddziały wojska przeciw buntownikom. Wojsko to rozpędziło publiczność przy pomocy bagnetów. Dopiero późnym wieczorem patrole oficerskie przywróciły porządek.

FINLANDJA. Zakończone zostały trwające od dwuch miesięcy rokowania pomiędzy Polską a Finlandją w sprawie zawarcia nowej umowy handlowej. Traktat podpisany będzie przez posła finlandzkiego Idmana. Umowa handlowa ma zastrzegać dla Polski kontyngenty przywozowe na szereg artykułów, m. in. zapewniony będzie eksport węgla górnośląskiego i dąbrowieckiego, który ostatnio wypierany był przez węgiel angielski.

ANGLJA. Rokowania o traktat handlowy rozpoczęły się 27 czerwca w Londynie. Z Polski wyjechał dyrektor departamentu handlowego przy ministerstwie przemysłu i handlu Mieczysław Sokołowski.

Kącik radjowy

Radio ostrzega górników. Zarząd jednej z kopalni francuskich wpadł ostatnio na doskonały pomysł, będący szybkim i niezawodnym środkiem ratunku w kopalni. Zainstalowano mianowicie w różnych punktach głośniki i mikrofony, przez które każdy odcinek może, wrazie niebezpieczeństwa, wzywać pomocy, lub zostać momentalnie ostrzeżony o grożącej katastrofie.

DLA KOBIET

Długo, przez wiele wieków panowały takie warunki, że my kobiety stałyśmy zdala od spraw państwowych, a nawet ogólno-społecznych. Coprawda były wyjątki, były kobiety, które w swych rękach, można powiedzieć, trzymały ster rządów. Są to jednak naprawdę wyjątki.

I teraz jeszcze naogół kobiety mało się interesują zagadnieniami społeczno - politycznemi. Życie rodzinne, troska o utrzymanie siebie, szary codzienny trud były i są często jeszcze naszą główną myślą. Jednak tak dziś już być nie powinno i nie może — bo czemże jest Ojczyzna, jeśli nie wielką rodziną, w której wszyscy członkowie pracują dla dobrobytu jej i szczęścia. A jak w życiu rodzinnem stanowi głównie kobieta o harmonji i spoistości, tak i w tej wielkiej trosce o dobro i przyszłość Polski, kobiecie - Polce nie wolno być biernym i obojętnym widzem, zwłaszcza, że zachowałyśmy zdrowy, nieskażony instynkt odczucia tego, co uczciwe i słuszne — że nie osobiste interesy, ale dobro wszystkich członków tej wielkiej rodziny winniśmy mieć na oku.

Na pierwszy plan wysuwa się potrzeba uświadomienia pod względem narodowym i społecznym szerokich warstw kobiecych, nie w celu jakiejś roboty agitacyjnej, ale poprostu w celu obudzenia uśpionej duszy kobiecej, aby zrozumiała swą godność i wartość. Zrozumieć ma kobieta swą wartość nie tylko, jako siła robocza i nie jako piękna przynęta i przedmiot zabawy, lecz jako człowiek pełny, o prawach — ale i obowiązkach obywatelskich. W ramach obozu R. R. U. organizują się kobiety w samodzielnych oddziałach kobiet. Powstało już **kilkanaście oddziałów kobiet**, by społeczeństwo wychować DLA BOGA — OJCZYZNY i RODZINY!